MONITOR

Na Rok Pański 1782.

Num: XXV.

Dnia 27 Marca.

Unum inſatiabiliter parandum proſperam ſui memoriam

Tacitus

TAk trzeba dbać o ſławę, aby była ponętą i przykładem do Cnoty, a nie prożnością i maſzkarą niedoſkonałości naſzey, albo obłudną ſarbą nieſprawiedliwey

Aa for-

fortuny, ale mało takich, ktorzyby to właśnie upatrowali, więcey ich dba o imię niż o chwałę, o głos, niż o sławę i wolą bydź niegodnie sławni, niż sławy godni, zle czyli dobrze czyniąc, iak fortuna posłuży, byle się sławy dosłużyć, byle tę trąby prożną chwałą nadać, z tąd poznać iak sława za swoią fortuną idzie, i często Cnotę upośledzi, bo niegodni, albo łakomi na sławę, iak fortuny, tak sławy zazdroszczą, i sobie samym chcą ią mieć tylko obowiązaną.

Taką chciwość sławy natura ludziom dała, że z fortuną rowno sławy pragną, o Cnocie rzadki kto pomyśli. A ambicya honoru, godności, sławy, z nieiaką zazdrością żądze ludzkie pobudza, że choćby do siebie nic chwalebnego niewidzieli, kontentuią się, byle drudzy choć fałszywie o nich dowiedzieli

się,

ſię, i ſławę ich iakokolwiek rozno-
ſili O Mucyanie piſze Tacit, że
tak był chełpliwy, i ſławy z lada
czego ſobie ſzukaiący, że cokol-
wiek mowił, cokolwiek czynił,
wſzyſtko ſobie w ſławę i pochwałę
poſpolitą chciał obracać.

O iak ſzpetna, i nie męſka nie-
doſkonałość, nie lepiey że nie wa-
biona przyidzie ſława, niż że ſię
tak uſilnie proſzona nie ſtawi, umie
ona ten upor, nauczyła ſię go u
fortuny, wrodziła ſię w tę matkę,
przyidzie do tego, co o nię niedba,
a ſtaraiący ſię o nię, nie zawſze ią
mieć może.

Temiſtokles godny i wielki
Człowiek, dla ſławy ſypiać niebo-
rak nie mogł, odięła mu ſen cudza
ſława, biedził ſię, że ſwoiey doſtąpić
nie mogł, choć ſię o nię godnie ſta-
rał. Milciades prędko, i niedbaiąc
nic zwycięſtwa otrzymywał,

Tro-

Trophea wyſtawiał ſławę iego pierwey Temiſtoles, niż on Temiſtoklesową uſłyſzał, i nie dziw, że cudzą trąbą obudzony ſypiać nie mogł, tak go ta korciła, że bezſenne nocy długo trawiąc, kiedy go ſpytano, czemuby w czas, i ſen ſobie rozrywał, odpowiedział. Milcyadeſa ſława ſen mi przerywa, nie da mi ſię wyſpać wſtawać mi każe.

Nie wiem zaprawdę w czym godnieyſzy pożałowania, czy że ſię ſławy doczekać nie mogł, czy że ſię o ſławę tak niepotrzebnie trapił, kiedy miał Cnotę, miał chwałę, a nic mu było potym, tak obłudney rzeczy Cnoty ſwoiey cenę powierzać, ktora czaſem i naygodnieyſze dzieła, zazdrością pogrzebie, a naylekkomyślnieyſze prożnością fał ſzywey chwały wyſławi, nie maſz ſię naczym fundować, i wielkie czaſem dzieła od zazdrości chańbę od-

odniosą, kiedy fortuna na Cnotę zatka gębę sławie. Niedyskretne to usta, co się z imionami naszemi pieszczą, prędko potępią, prędko wysławią, a ktoż? ieśli nie pospolstwo sławę naszę piastuie, przez ich usta rośnie, przez ich ięzyki ubywa, nie pewni to piastunowie. Bardziey ci fortuny czczą niż Cnotę, dla tego im też tę Coreczkę swoię piastować pozwoliła, i wolno im ią upuścić, wolno podnieść, ale Cnocie nic na to dbać nie potrzeba, ma ona swoię chwałę, ktora w nieśmiertelności, nie w ustach żyie i sama sobie naychwalebnieszą iest nadgrodą.

Czasem wielką krzywdę ponosi Cnota od fortuny, że iey tey pozorney pociechy swoiey sławy, często pozwolić nie chce, ale to ieszcze wątpliwa, ieśli to krzywdą nazwać powinno, bo ta na Cnotę

paść

paść nie może. A iakoż ſława krzywdę ma czynić Cnocie, kiedy ona ſama przez ſię dziełem i doſkonałością ſwoią kontentuie ſię.

Pomowić ieſt o czym, ktorzy z tych więkſzą krzywdę maią od fortuny, czyli chwalebni i Cnotliwi, kiedy o nich nie ſłychać, czyli poſpolity ludzi gmin, że im fortuna o Cnocie wiedzieć niedopuſzcza, że ią zazdrość przed niemi zaſłania, że im ſzczerey i prawdziwey godności wiedzieć nieda, że im to tylko, co ſię iey zda ſławić i głoſić każe, a od tego oczy im odwraca, co prawdziwie chwalebnym i ſławnym zwać ſię powinno, tych to krzywda co ſławę roznoſzą, a nie tych co ſławy godni, bo ci doſyć maią, kiedy ſię iednemu dobremu ſpodobaią, niż kiedy o nich tłum nieuważnych i lekkomyślnych ſzacownikow po Rynkach, Ratuſzach,

roz-

rozprawuie. Dla tego wielki on Wſchodniego Państwa Ceſarz, doſyć ſobie ſławy bydź przyznawał, kiedy iego Cnota choć u iednego, aby Cnotliwego języka prawdziwy a nie obłudny ſzacunek znalazła. *Że lepiey u iednego Cnotliwego doſkonałą, a niż u tyſiąca podłych ludzi fałſzywą, i malowaną mieć ſławę:* tę powieść umyſłowi ſwemu przybrał.

Niech ſię iak chce fortuna zaweżmie, nie uczyni nam krzywdy przez ſwoię trąbę, kiedy Cnota w ſumnieniu zupełną chwałę zachowuie, a za iaſne i niezmazane ſłońce ponoſi uymę i uſzczerbek iaki, wſwym niezaćmionym honorze, kiedy go płochy i przypadkowy obłoczek, albo poſępna chmura, od światła światu potrzebnego i tak miłego zaſłoni, nie ſłońce, ale świat ponoſi krzywdę, od tey zazdro-

ſney za[illegible]ny, że go w obaczeniu i uznaniu tak doſkonałey światłości nieſprawiedliwie upośledza. Rzecze tam proſtak nie ieden, nie maſz dziś ſłońca, podobno dla tego, że go on nie widzi, ale kto świadom mocy i doſkonałości iego, wie dobrze, że i za chmurą będąc, przez pory ſwemi doſięga ziemi promieniami. A coż na tym choć nie ieden gruby i podły oracz, albo paſtucha iaki, iaſności mu iego nie przyzna, kiedy go Ptolomeuſz, albo Archimedes, albo ciekawy Kopertnik, i za chmurą uważa, ani biegu, i ſławy iego w powieściach ſwych nie zapomni.

Kontynuacya w naſtępuiącym Monitorze.